

## *Szukając życia vol. 5*

Dagmara idąc korytarzem, miała wrażenie, że każdy w szkole na nią patrzy. Młoda dziewczyna z dzieckiem, małżeństwo w średnim wieku, nawet niemowlak w wózku. Zauważyła, że większość z nich ma na twarzach maski, jakie noszą chirurdzy podczas operacji. Weszła do pierwszego pomieszczenia, jakie napotkała. Nie zauważyła, co było napisane na drzwiach, ale od razu domyśliła się, gdzie trafiła.

Czytelnia. Jedyne miejsce tak rzadko używane przez uczniów. Kilka rzędów ławek z krzesłami i ogromne ilości książek. Usiadła przy jednym z regałów, obejmując nogi ramionami. Nigdy nie myślała, że znajdzie się w takiej sytuacji. Nie ma pojęcia, co dzieje się z jej jedyną rodziną, przyjaciele ją opuścili, a w dodatku ci wszyscy dziwni ludzie na zewnątrz. Wzdrygnęła się na samą myśl o ich białej skórze i przymglonym wzroku. Już nawet zapomniała o poranionej ręce. Mogła nią poruszać, ale nie czuła bólu. Spojrzała w zamyśleniu na nadgarstki. Chwyciła za kawałek bandażu i pociągnęła za niego. Poczuła, jak uścisk puszcza.

– Znowu próbujesz? – usłyszała znajomy głos. – To i tak nic ci nie da.

Podniosła wzrok i zobaczyła Mikołaja. Dzielili ich tylko jedna ławka, a on siedział na kolejnej.

– Jak długo już tu siedzisz? – zapytała go wstając.

– Niedługo – odpowiedział zeskakując. – Gdzie twoi przyjaciele?

Wzruszyła ramionami.

– Widziałem, że byłeś u nich.

– Ale już nie jestem – burknęła przechodząc obok niego.

– Hej, zaczekaj – złapał ją za ramię. Podeszedł do niej i pociągnął nosem. – Czuć od ciebie alkohol, a w dodatku nadal jesteś ranna. Lepiej się tam nie pokazuj.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Widziałaś ludzi w maseczkach? Są nerwowi, bo nie wiedzą, co się dzieje. W nocy, a raczej nad ranem, przyszła do nich policja, a z nią żołnierze i kazali się spakować. Władowali ich do furgonetek i przywieźli tutaj. Nikt nie wie, dlaczego. A jeśli zobaczą pijaną, a do tego ranną nastolatkę nie będą zadowoleni.

To był najgłupszy argument, jaki Dagmara słyszała w swoim życiu. Co jej stan ma do zdenerwowania innych? Jednak widząc jego wzrok, zdecydowała się zostać. Kiwnęła tylko głową.

– Po południu ma przylecieć helikopterem jakiś ważniak i wyjaśnić sytuację. Może dowiemy się czegoś nowego.

Mruknęła twierdząco, siadając ponownie pod regałem. Wciąż prześladowało ją uczucie, że Mikołaj i tak wie więcej od niej. Więcej od wszystkich ludzi w budynku. Zegar wiszący na

ścianie wskazywał ósmą zero pięć. Wróciła do swojej dawnej pozycji. Pod głowę włożyła zwiniętą kurtkę i zamknęła oczy. Miała nadzieję trochę odpocząć.

Obudziło ją mocne szarpnięcie za ramię, na szczęście to zdrowe. Otworzyła zaspane powieki, ale zaraz je zamknęła. Światło raziło ją tak, że miała wrażenie wypalania gałek ocznych. Poczwała rwanie w nadgarstkach i barku.

– A jednak to nie był sen – mruknęła.

Spojrzała na zegar wiszący na ścianie obok. Krótsza wskazów była prawie na dwunastce, a dłuższa przy jedenastce. Za oknem gromadziły się szare chmury.

– Przed chwilą był tu żołnierz i mówił, że każdy musi odmeldować się w sali gimnastycznej – powiedział widząc jej pytający wzrok. – Musimy iść.

Wstała niechętnie. Tak dobrze jej się spało, chociaż czuła ból w plecach. Powlokła się za Mikołajem.

Na korytarzach nie było już tylu ludzi, ilu było wcześniej. Siedziały tylko pojedyncze osoby, a żołnierze robili sztuczny tłum. Widziała mężczyzn w mundurach z długimi karabinami w dłoniach. Poczwała się, jak więzień. Brakowało jej tylko kajdanek na nadgarstkach. Skuliła się w sobie. Dobijała ją niewiedza. Pytania kłębiły się w głowie. Dlaczego jest tu tylu wojskowych? Co tu się dzieje? Dlaczego ewakuowali tych ludzi z mieszkań? Czy moich dziadków też? Co w ogóle stało się dzisiejszej nocy? Co z ciotką? Kim był ten bezdomny? I żadnej odpowiedzi na nie. Pomasowała skronie mając nadzieję, że wszystko nagle zniknie, okazując się złym snem.

– Ej, spójrz – szepnął jej Mikołaj wskazując starszego mężczyznę w białym fartuchu. – Czy z tej teczki nie wystaje zdjęcie tego faceta, który był w twoim mieszkaniu?

Spojrzała na niego. Z aktówki faktycznie wystawał kawałek fotografii mężczyzny.

– No nie wiem, wtedy miał jakoś bardziej białą twarz i oczy za mgłą – odpowiedziała. – Ale to może być on.

– Chodźmy za nim. Może dowiemy się czegoś ciekawego?

Nim zdążyła zaprotestować, szła z chłopakiem zupełnie innym korytarzem. Kilka metrów przed nimi kroczył, prawdopodobnie, naukowiec. Kiteł powiewał za nim tworząc białe skrzydła. Mężczyzna skręcił i wpadł na łysego wojskowego z kwaśną miną i wieloma naszywkami na mundurze. Nasi bohaterowie schowali się za rogiem. Dagmara widziała, jak uczoney pokazuje żołnierzowi kilka zdjęć. Nie słyszała, o czym rozmawiają, ale widząc ich twarze stwierdziła, że to coś naprawdę poważnego.

– A wy co tu robicie? – Podskoczyła słysząc męski głos.

Odwróciła się niepewnie. Zobaczyła dość wysokiego chłopaka w uniformie moro.

– Podśłuchuje się, co? – Wyjrzał za róg.

Chwylił ich za ubrania i powłókł do dwóch mężczyzn na korytarzu.

– Pani kapitanie, melduje się szeregowy Nowakowski. – Zasalutował do orła.

- Spocznijszy - mruknął wojskowy. - Co to za jedni?

- Znalazłem tę dwójkę za rogiem, podsłuchiwali panów, panie kapitanie.

Nastolatka zmierzyła obu wzrokiem. Starszy żołnierz miał małe, czarne oczka i twarz poraną zmarszczkami. Na jego łysej głowie odbijało się światło jarzeniówek. Naukowiec był w podobnym wieku do swojego towarzysza, ale miał czarne włosy z przebijającą się siwizną. Jego wzrok był ciepły, chociaż usta zacisnął w ciekłą linię. Dagmara dostrzegła teczkę, która należała, przypuszczalnie, do nieznanego z mieszkania jej ciotki. Wychyliła się nieco, aby dojrzeć nazwisko, ale w tym momencie kapitan chrząknął.

- Zabierz ich do pokoju przesłuchań - mruknął.

Nowakowski znów zsalutował objając jedną nogą o drugą. Chwycił ich za ramiona i boleśnie wbił palce.

„Salę przesłuchań” okazała się mała, prostokątna sala do języka niemieckiego, jak wskazywały tablice na ścianach. Szeregowy posadził ich w oddzielnych ławkach i pilnował, żeby nic nie mogli do siebie powiedzieć. Ciszę przerwało wejście kapitana z dwoma naukowcami. Jednego z już znali z korytarza. Drugi był znacznie niższy, ale też nie najmłodszy. Oczy miał półprzymknięte, a włosy kompletnie białe.

- Jestem profesor Joachim Korek - powiedział najstarszy. - A to mój kolega profesor Jarosław Semen. Pracujemy dla Światowej Organizacji Zdrowia w Polsce. Chcielibyśmy zadać wam kilka pytań. Jeśli nie chcecie, nie musicie...

- To może ja zacznę, profesorze - przerwał mu kapitan. - Jak się nazywacie?

Dagmara czuła na sobie świdrujący wzrok małych oczek.

- Mikołaj Sosnowiecki - odpowiedział chłopak.

- Dagmara Głębska - mruknęła.

Słyszała, jak naukowcy szeptaają w kącie sali. Młody szeregowy wyszedł.

- Dlaczego nie szliście w stronę sali gimnastycznej? - Kapitan położył duże dłonie na biurku. Oparł się o nie, aż zaskrzypiało.

Nasi bohaterowie spojrzeli po sobie. Dziewczyna lekko kiwnęła głową w stronę Mikołaja.

- Zobaczyliśmy znajomego - powiedział chłopak.

- Ścisłej, to jego zdjęcie.

Wysłannicy WHO przestali szeptać, spoglądając na nich. Młodszy przeszukał swoją aktówkę i wyciągnął z niej teczkę. „Adam Broniecki” brzmiał jej tytuł. Po chwili wydobył zdjęcie mężczyzny w średnim wieku. Podstawił je pod nosy naszych bohaterów. Z fotografii patrzył na nich podobny nieznanemu, którego spotkali dzisiejszej nocy. Tyle, że ten miał intensywnie niebieskie oczy i zdrową, jasną cerę. No i nie miał pół twarzy we krwi.

- Znać go? - zapytał Semen.

– Był w moim mieszkaniu dzisiaj w nocy – odpowiedziała Dagmara. Zacisnęła powieki, czując, jak pod nimi zbierają się łzy. – On...

– Już nie żyje, jeśli chcecie wiedzieć – powiedział rzeczowo Mikołaj. – Leży dwa kilometry stąd z nożyczkami w głowie.

Widząc ich pytające spojrzenia, Dagmara opowiedziała całą sytuację z nocy. Pod sam koniec do środka wszedł szeregowy. Szepnął coś do kapitana.

– Twoja ciotka to Adela Głębska? – zapytał ostro.

Dziewczyna pokiwała głową.

– Czy twoja rana na rękę została zrobiona przez tego mężczyznę? – Korek wskazał na nadgarstek u fotografię. Nie dało się ukryć bandażu wystających zza kołnierza bluzy. Znów kiwnęła potakująco. – Trzeba ich oboje jak najszybciej przebadać.

Kapitan spojrział na niego ze ściśniętymi brwiami, przypominającymi teraz jedność.

– Szeregowy, odprowadzicie tych dwoje do punktu kontrolnego i zadbacie, aby zostali natychmiast przebadani. – Wskazał na naszych bohaterów. – I niech ją dobrze opatrzą.

CDN